

Nie ma tu ideologii ani polityki. Nie ma sporów terytorialnych, religijnych czy światopoglądowych. Nie jest to zderzenie jednej armii z drugą. Nie można odwołać się do zasady integralności terytorialnej. A jednak jest to wojna. Wojna XXI wieku i trzeciego tysiąclecia, czasów, w których klasyczne ideologie polityczne zastąpił pieniądz. Pieniądz, który jest paliwem aut bez żadnych hamulców.

A przede wszystkim ona. Kokaina.

Takimi bezwzględnyymi autami bez żadnych hamulców są Jordan Alvarez i Luca Calderon.

Obaj są bezwzględnyymi gangsterami, dla których chciwość i pieniądze są najważniejszym motorem napędowym w życiu. Może nawet jedynym, co nadaje sens ich życiu.

Jak kto się stało, że chłopak z małego miasteczka Junacatlan, z którego pochodzi słynny meksykański bokser Saul Alvarez, zresztą Jordan był z nim spokrewniony, wybrał drogę narkotykowego bossa?

Jak było możliwe, że kubański emigrant polityczny, mający status uchodźcy, uciekając ze swojej ojczyzny po lepsze życie, w nim, gdy ono w końcu nadeszło, zajął się handlem kokainą?

Racjonalnie na te pytania nie da się odpowiedzieć.

Z kokainą jest jak z perspektywą zdobycia wielkich pieniędzy. Oszałamia, opętuje, oślepia. To silna pokusa, często nie do odparcia.

Urodziłem się w Hawanie. Gdy byłem małym chłopcem, Hawana wydawała mnie się rajem. Tafla wody w Zatoce Meksykańskiej efektownie lśniła w słońcu, a ono samo świeciło pięknym blaskiem.

Kiedy dorastałem, zacząłem dostrzegać coraz więcej w otaczającej mnie rzeczywistości. Codziennie przez kilka godzin stawiałem w kolejce w sklepach w Hawanie po żywność. Nie tylko po to, by otrzymać potrzebne towary. Tym właśnie dorabiałem do niskich pensji moich rodziców.

W końcu powiedziałem sobie że o niczym innym nie marzę, jak o ucieczce z Kuby. Okazja nadarzyła się podczas mojej służby wojskowej. Uciekłem z wojska, wprowadziłem mając paszport, ale nie mając wizy, wsiadłem w łódkę do ziemi obiecanej. Do Miami.

Wiedziałem, po co płynę. Po to, by zacząć nowe życie, narodzić się na nowo i zdobyć wielkie pieniądze.

Nie ulegało wątpliwości, że Luca Calderon był gotowy na ryzyko. Dlatego z Miami wybrał się do Tijuany, by wypełnić pewne zlecenie.

Chodziło o dostarczenie przez granicę meksykańsko-amerykańską 7 kilogramów kokainy.

Wykonując to zadanie, zarobił pierwsze w swoim życiu duże pieniądze. W konsekwencji pojawiły się kolejne zlecenia od meksykańskich karteli.

Szmurował kokainę w ciężarówkach i samochodach. Pod stalowym murem granicznym Luca ze swoimi kompanami z mafii wykopywał podziemne tunele pod stalowym murem granicznym. Na tym nowy człowiek mafii, nowy żołnierz narkotykowego kartelu z kipiącej energią i rozpustą Tijuany nie zamierzał poprzestać.

Przyjął bezduszne i cyniczne reguły gry w kartelu, grał według nich.

Szybko doszedł do wniosku, że dopuszczalne w tych regułach gry jest zabijanie wrogów. Jak mawiał sam Calderon- likwidowanie.

-Nie masz chwili zawahania, wątpliwości, gdy pociągasz za spust?- spytała go w rozmowie telefonicznej jego siostra, która pozostała na Kubie.

-Nie, nigdy- stwierdził.

Jego pierwsze zabójstwo to było morderstwo na zlecenie gangstera z wrogiego kartelu Beltran w kurorcie Cabo San Lucas. Zarobił za nie 300 tysięcy dolarów.

Wkrótce potem z zimną krwią zastrzelił na ulicach Miami wpływowego kubańskiego polityka, Emilio Ortiza. Za nie otrzymał jeszcze więcej pieniędzy.

Zabijanie stało się dla Luki Calderona zabawą. Gdy uśmiercał innych ludzi, nie okazywał skruchy. Po

każdym morderstwie uśmiechał się. Dla niego to nie było zniszczenie planów i nadziei drugiego człowieka, lecz wykonanie zadania.

Im więcej wykonywał tych zadań, im silniejszą miał pozycję w kartelu(w końcu stał się jednym z jego liderów), tym więcej miał pieniędzy.

Oznaczało to życie, którego dla niego- nawet gdyby wszedł do kubańskiej elity władzy- w jego ojczyźnie było niedostępne.

Wypoczywał na Lazurowym Wybrzeżu i na Costa del Sol. W ogrodach swoich willi w Kalifornii i na Florydzie grał w tenisa. Późnymi wieczorami w upalne lato, choć zarówno Kalifornia, jak i Floryda mają gorący klimat niemal przez cały rok, kąpał się w przydomowym basenie.

Lubił porównywać siebie- i to nie tylko z racji kubańskich korzeni z Tonym Montaną, bohaterem filmu "Człowiek z blizną". Tak samo jak on mawiał, że najpierw musisz zdobyć pieniądze. Potem, kiedy zdobędzie się pieniądze, zdobędzie się władzę.

A kiedy ma się pieniądze i władzę, praktycznie oznacza to nietykalność.

Podobny był przypadek Jordana Alvareza. Chłopak o typowej latynoskiej urodzie(czarne włosy, ciemne oczy, śniada cera), z biednej rodziny, z małego miasteczka.

Tak jak jego kuzyn i rówieśnik Saul, chciał wyrwać się z tego świata.

Początkowo myślał, że jego droga do wyjścia z biedy idzie przez sport. Trenował piłkę nożną, a także boks.

Jego przeznaczeniem nie było jednak ani wybiegnięcie na boisko w koszulce Manchesteru United jak Chicharito Hernandez, ani zdobycie pasa bokserskiego mistrza świata jak jego kuzyn.

Tym przeznaczeniem był handel kokainą.

-Zgadzasz się na przemyt kokainy z Meksyku do Ameryki?- zachęcał go Miguel Garcia, jego wieloletni przyjaciel z dzieciństwa, notabene będący policjantem. Jak na ironię- z wydziału antynarkotykowego.

-Nie- odpowiedział.

-Czy wiesz, ile możesz na tym zarobić?- nadal go przekonywał.

Jordan zaprzeczył.

-Ponad 100 tysięcy dolarów. Dla ciebie to fortuna. W jeden wieczór możesz zarobić tyle, ile pracując przez piętnaście lat- zapewniał.

Jordan Alvarez w końcu uległ. Pokusa zarobienia wielkich pieniędzy na przemyśle kokainy okazała się silniejsza, niż zasady, którymi dotychczas kierował się w życiu.

Wstąpił do kartelu Sinaloa, z którym współpracował również Luca Calderon. Najpotężniejszego w Meksyku.

Wrzesień 2013 roku, Las Vegas. Walka Floyda Mayweathera juniora z Saulem Alvarezem. Na trybunach gwiazdy światowego show-biznesu. W pierwszym rzędzie przy ringu- on. Jordan Alvarez.

-Kim on jest? Jak to możliwe, że on za własne pieniądze kupił miejsce przy ringu?- szeptano i plotkowano na trybunach.

Niewiele brakowało, by tam nie dotarł.

Dwa miesiące wcześniej w wyniku mafijnych porachunków pomiędzy kartelami został postrzelony. Kula rewolweru trafiła go w prawą rękę, odtąd sparaliżowaną.

Choć przez paraliż prawej ręki musiał wyrobić sobie leworęczność, i tak uważał się za szczęściarza.

-Wtedy mogłem zginąć. Ten strzał mógł być celniejszy- przyznał.

Ręka mafijnej sprawiedliwości jest bezwzględna. Choć ma swoją logikę, to ona ma w sobie coś z samo-sądu. Nie jest tak jak w sądach, gdzie logika sprawiedliwości jest zdefiniowana przez procedury.

W tym czasie Luca Calderon opracowywał kolejny mafijny plan. Dotąd przemycił kokainę w ciężarówkach, samochodach, z czasem również wynajmował do tego celu jachty pływające po Karaibach.

Jego współpracownikiem był mafijny kompan Juan Pablo Santos. Zawsze ubrany na czarno, miał 175 cm wzrostu, był równie bezwzględny i cyniczny jak on sam.

-Mam kolejny plan. Nasz kartel może zarobić więcej- powiedział Luca.

-Jaki to plan?- Juan Pablo był bardzo ciekawy, o co chodzi jego kompanowi.

-Przemyt heroiny z Afganistanu- mówił z błyskiem w oczach.

-W trumnach poległych amerykańskich żołnierzy?- Santos nie interesował się polityką, ale doskonale wiedział, że Afganistan jest teatrem działań wojennych amerykańskich wojsk. Chociaż do tamtej rozmowy nie wiedział, że Afganistan jednocześnie kontroluje większość światowej produkcji heroiny.

-Oczywiście, że tak. Tutaj wszystkie chwytty są dozwolone, jeśli dają zysk- zimno stwierdził, jak rasowy kapitalista.

Tak rozpoczął się kolejny narkotykowy proceder. Jeszcze bardziej szokujący niż dotychczasowe narkotykowe interesy Calderona.

Heroina w trumnach poległych żołnierzy, bohaterów narodowych?

-Wiem, że dla innych jest to świętokradztwo i profanacja- zauważył gangster- Jednak dla mnie jedyną świętością są pieniądze.

Wtórował mu Juan Pablo.

-To prawda, że kokaina wciąga, ale pieniądze wciągają jeszcze silniej- zapewniał.- Luca, wiesz, dlaczego robimy to, co robimy?

-Narkotyków używa kilkanaście milionów Amerykanów. Nie uda się ich usunąć ani z Ameryki, ani z Europy, ani z Azji chociażby ze względu na te miliony ludzi, którzy ich potrzebują- zauważył.

Juan Pablo Santos i Luca Calderon obiecali się podzielić zyskami z handlu heroiną z Afganistanu.

Towar pakowany był w bardzo szczelnie zawiniętą folię, by zminimalizować ryzyko wypadki.

Gangsterzy byli pewni, że i ten przemyt, w trumnach poległych amerykańskich żołnierzy, zakończy się sukcesem. Heroina zostanie dostarczona, a oni sami zarobią kolejne miliony dolarów.

Udało się. Między innymi dzięki skorumpowanym policjantom, którym Calderon wręczył kilka tysięcy dolarów w zamian za zabezpieczenie kontrabandy. Tak, by amerykańskie służby nie zorientowały się, jaki towar został sprowadzony.

Nie zorientowały się. Mógł świętować kolejny sukces.

-Jak idą interesy?- Jordan Alvarez podczas wspólnej kolacji z kompanem z mafii, jedząc homara, spytał jakby był biznesmenem czy menedżerem, a nie narkotykowym gangsterem.

-Świetnie. Kokaina i heroina trafiły na rynek- beznamietnie stwierdził Calderon.

-Jesteś w stanie dla zysków zrobić wszystko?- pytał, bynajmniej nie tylko z ciekawości.

-Bez wątpienia. Opowiem ci teraz pewne zdarzenie. To było jeszcze wtedy, gdy stawiałem pierwsze kroki w kartelu. Porwałem i zabiłem kilkuletniego chłopca, z jego ciała usunąłem wnętrzności i umieściłem w nim paczki z kokainą. Ubrałem zwłoki, posadziłem w dziecięcym foteliku i tak przekroczyłem granicę- opowiadał mafioso.

-Makabryczne. Uwierz: nie byłbym w stanie tego zrobić, nie byłbym w stanie zrobić wszystkiego dla zysku- nawet gangster, który widział już niejedno, nie był w stanie w to uwierzyć.

-Chociaż pewnie jesteś gotowy na bardzo wiele- zauważył.

-Jeśli byłoby inaczej, nie znalazłbym się w kartelu- przekonywał Alvarez.

Zyski Luki Calderona z handlu afgańską heroiną sięgały milionów dolarów. A biorąc pod uwagę, że była to jego poboczna działalność(główną nadal pozostawała sprzedaż kokainy do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Europy), były to ogromne pieniądze.

Za te zyski finansował inną zbrodniczą działalność.

29 czerwca 2014 roku ogłoszono powstanie kalifatu pod nazwą Państwo Islamskie. Możliwe, że gdyby nie zyski z handlu heroiną, ten moment nie nastąpiłby nigdy. Jego dewiza brzmi: Trwanie i ekspansja.

Te słowa równie dobrze mogłyby być mottem życiowym Calderona. Czyż tym, czym się kierował w swoim życiu, to nie było właśnie trwanie i ekspansja?

Jego wpływy w kartelu były ogromne. Nazywano go nawet dyktatorem.

W dodatku bezkarnym dyktatorem. Korumpował policję i prokuraturę tak skutecznie, że właściwie zapewnił sobie nietykalność i immunitet.

-Ilu ludzi pan zabił?- wielokrotnie takie pytanie zadawali mu dziennikarze.

-Osobiście zlikwidowałem co najmniej 100 osób. W tym swojego brata- tak odpowiadał. Beznamiętnie. Bez zbędnych emocji.

Chęcił się, że nawet gdyby zabił najważniejszych polityków w państwie, pozostałby bezkarny.

Wiedział, że państwowe służby wobec takich ludzi jak on i jego kompani z kartelu- bezwzględnych, brutalnych, nie cofających się przed niczym- są bezradne. Próbuja z nimi walczyć, ale nie potrafią wygrać.

Mawia się, że kokaina to znak od Boga, że zarabiasz za dużo pieniędzy. Poniekąd słusznie: kokaina jest kojarzona ze światem mody, artystów, celebrytów i bankierów. Jednym słowem: elit.

Elit, które nie zdawały sobie sprawy z tego, że kupując kokainę od Calderona, Alvareza i Santosa wspierają zło.

Dzięki zyskom z narkotyków Juan Pablo Santos czuł, że jest człowiekiem sukcesu. Więcej: panem świata. Skrzyżowaniem Boga z superbogaterami rodem z komiksów Marvela.

Do czasu.

Zdradził interesy kartelu, nie zgadzając się na ekspansję jego działalności, a także na finansowanie organizacji terrorystycznych.

Twierdził, że dalsza ekspansja kartelu w realiach krwawych wojen narkotykowych kłubiły w oczy rywali.

Luca Calderon nie zgadzał się z tym. Uważał, że kartel nie przetrwa bez dalszej ekspansji.

Pod jego dom zebrała się horda płatnych morderców, opłacanych przez Lukę Calderona.

-Mój Boże! Matko Boska! Co tu się dzieje?- Juan Pablo krzyczał z rozpacz.

Zdenerwowany i zdezorientowany próbował sięgnąć po broń. Jednak zabójcy okazali się szybsi.

W ogrodzie strzelili mu w tył głowy. Jego zwłoki wpadły do basenu.

Zginął pod ciężarem własnej pychy. Po kolei wykańczał swoich promotorów, by wejść na sam szczyt gangsterskiego drzewa. Im wyższe były zyski z handlu kokainą, tym bardziej czuł się bezkarny.

W końcu dopadła go ręka mafijnej sprawiedliwości, a podniósł ją człowiek, który z kompana w mafijnych interesach stał się śmiertelnym wrogiem.

Został jedną z dziesiątek tysięcy ofiar meksykańskiej wojny narkotykowej.

Wydarzyło się to dokładnie tego samego dnia, co seria zamachów terrorystycznych w Paryżu dokonana przez Państwo Islamskie. Większość ofiar tego zamachu zginęła od broni, którą kupił, a potem dostarczył sprawcom Calderon. Za pieniądze z handlu heroiną i kokainą.

Tym samym zostali zabici nie tylko przez fanatyczny terroryzm. Również, choć oczywiście niebezpośrednio, przez narkotyki.

W wojnach narkotykowych krew leje się tak samo jak w klasycznych konfliktach zbrojnych.

Różnica jest tylko w tym, że nie ma tu miejsca na ideologię i religię. Jedyną ideologią, religią i wiarą jest tu pieniądź. W świecie kokainy za każdą wielką fortuną kryje się zbrodnia. A wielka fortuna, jeśli tylko uniknie się mafijnej sprawiedliwości, zapewnia bezkarność.

Niech będzie to puenta tej opowieści o wojnie bez końca.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.